

Chrześcijaństwo wobec walki o świat [FELIETON]

To chrześcijaństwo za sprawą swej koncepcji prawdy i wolności czyniło europejską cywilizację czymś zupełnie wyjątkowym na tle innych, czego europejska nowoczesność ogarnięta obsesją antyreligijności nigdy nie chciała otwarcie przyznać. Bez niego zaś musi dziś stanąć w szranki z innymi cywilizacjami jak równy z równym, bez sacrum i bez metafizycznego wsparcia, w świecie, który nie zmierza już do żadnego jednego, dobrego celu, ale staje się areną ciągłej walki i chaosu – pisze Marek A. Cichocki w nowym felietonie z cyklu „Polski sposób bycia”.

Cywilizacja europejska jest cywilizacją post-chrześcijańską. To jedna z bardziej stanowczych tez zawartych przez Christophera Cokera w jego książce poświęconej państwom cywilizacyjnym[1]. Jednak w porozrzucanych po internecie recenzjach publikacji brytyjskiego, lewicowego wykładowcy Londyńskiej Szkoły Ekonomii i dyrektora think-tanku LSE Ideas, ta jego konkluzja na temat współczesnej europejskiej cywilizacji nie znajduje większego zainteresowania. Sprawa wydaje się bowiem od dawna przesądzona, dobrze wiadoma i nie wymagająca dyskusji. To po prostu stwierdzenie oczywistego faktu. Coker reprezentuje więc swoim przekonaniem o post-chrześcijańskim charakterze Europy pogląd powszechny wśród elit europejskich państw i europejskich instytucji, który potwierdza rzeczywistość zsekularyzowanych europejskich społeczeństw. Akurat społeczeństwo brytyjskie, najbardziej znane Cokerowi, stanowi dzisiaj chyba

najbardziej ewidentny przykład takiego właśnie zsekularyzowanego, całkowicie pogrążonego w praktycznej moralności, w swych tradycjach i rytuałach, europejskiego społeczeństwa post-chrześcijańskiego.

Jedynie na marginesie swojej książki, ale jednak, Coker odnotowuje z niejakim zdziwieniem, że istnieją w Europie Środkowej społeczeństwa i państwa, zwykle też przesiąknięte przez nieliberalne idee, które wciąż upierają się przy znaczeniu chrześcijaństwa dla europejskiej tożsamości. Pojawia się też u niego pewne przeczucie, że ta sprawa może mieć coś wspólnego z ich dawnym doświadczeniem komunizmu.

Przeczucie tej sprawy, niestety nie jej głębsze rozpoznanie czy należyta dla niej uwaga, pokazuje jednak, że Europa, nawet jeśli uważać ją za post-chrześcijańską cywilizację, nie stanowi wcale jednego świata, jest wewnętrznie pęknięta, choć nie znaczy to, że nie znajduje się na drodze do osiągnięcia swej cywilizacyjnej jedności. Z grubsza to pęknięcie, ten podział, oddziela społeczeństwa zachodnie, dla których podstawę obecnej ich sytuacji stanowi długi proces powojennej ewolucji liberalizmu, a w sensie kulturowym ponowoczesność, od społeczeństw naszej części Europy, dla których nadal, nawet po trzydziestu latach od końca zimnej wojny, formacyjną podstawą pozostaje doświadczenie totalitaryzmów, przede wszystkim komunizmu. Ten podział ściśle wiąże się z ową kontrowersją, która istnieje dzisiaj pomiędzy tymi, dla których oczywistym faktem jest post-chrześcijański charakter współczesnej europejskiej cywilizacji a tymi, którzy upierają się przy jej chrześcijańskich korzeniach.

*Dla ludzi w naszej części
Europy, którzy doświadczyli
zwycięstwa chrześcijańskiej
prawdy i wolności dzięki
wierze w jedyne Boga,
ustąpienie pod presją
„prawdy” i „wolności”
Zachodu było bez wątpienia
gorzkim duchowym
przeżyciem czasów
transformacji*

Przez bezpośredni
konflikt z
komunizmem, który
trwał dłużej niż w
przypadku
narodowego
socjalizmu, i też ze
względu na sam
charakter
ideologicznego
wyzwania, jaki
stawiał komunizm,
chrześcijaństwo z
całą mocą ponownie
przypomniało sens

swojego głównego religijnego przesłania właśnie w naszej części Europy. To przesłanie odnosiło się do chrześcijańskiego rozumienia prawdy i wolności, do ich absolutnego, boskiego znaczenia. Absolutna prawda i absolutna wolność są bowiem dostępne dla każdego człowieka dzięki jego wierze, dzięki bezpośredniej relacji z Bogiem i Objawieniu. Konflikt był więc nieunikniony, ponieważ komunizm sam przedstawiał siebie jako drogę ku królestwu wolności i powoływał się na kategorię absolutnej, niepodważalnej prawdy. Dlatego tak mocno chciał zawsze związać się z nowoczesną nauką i historyczną ideą postępu. Chodziło o to, by niepodważalny charakter komunistycznej prawdy i wolności usankcjonować poprzez obiektywną konieczność, do której można było dosypać garść niejasnych, ogólnie sformułowanych korzyści. W praktyce jednak, w warunkach codziennego życia, panujących przez powojenne dziesięciolecia w społeczeństwach naszej części Europy, ta „prawda” i ta „wolność” głoszone przez komunizm, okazywały się coraz

bardziej oczywistym kłamstwem i zniewoleniem. Tym bardziej jednak rosła przynajmniej świadomość siły zawartej w chrześcijańskim przesłaniu prawdy i wolności, wolnych od wszelkiej doczesnej i obiektywnej konieczności, czyniąc Kościół dla wielu ludzi w naszej części Europy, niezależnie często od ich politycznych przekonań, naturalnym schronieniem.

Dokładnie tej szczególnego rodzaju lekcji dotyczącej człowieka oraz jego stosunku wobec prawdy i wolności w relacji do konieczności i użyteczności, owej wyjątkowo praktycznej lekcji w tym względzie jaką dawał konflikt z komunizmem, zachodnie społeczeństwa nie doświadczyły. Nie chodzi tylko o to, że w związku z tym mogą one po dziś dzień żywić pewne złudzenia co do „prawdy” i „wolności” komunizmu, ale o to, że ich droga powojennej ewolucji była odmienna i przynosiła odmienne konsekwencje. Co ważne, pomimo nadziei te różne zupełnie drogi ewolucji europejskich społeczeństw oddzielonych żelazną kurtyną po zimnej wojnie nie spotkały się wcale ze sobą, ale przeszły obok siebie, czego skutkiem jest panująca dzisiaj świadomość wzajemnej obcości, niezrozumienia, a nawet niechęci.

Powojenna ewolucja zachodnich społeczeństw przebiegała odrębną ścieżką prowadzącą je do coraz powszechniejszej liberalizacji i sekularyzacji, do ukształtowania się silnego przekonania o końcu historii pod amerykańskim parasolem, i do post-chrześcijańskiego rozumienia europejskiej cywilizacji. Przez ten proces kulturowej liberalizacji oraz politycznej i ekonomicznej integracji Zachód budował swoją własną koncepcję „prawdy” i wolności, która nie musiała już wcale odnosić się do chrześcijańskiej wiary w Boga i coraz bardziej dystansując się od niej opierała swoją prawomocność na własnych instytucjach, praktykach, przekonaniach i wierzeniach, na swoim

poglądzie o tym, co jest praktyczne, użyteczne i słuszne. W istocie ta zachodnia koncepcja „prawdy” i zbudowana na niej współczesna zachodnia kultura oraz porządek społeczny, opiera się na przekonaniu, że żadna prawda naprawdę nie istnieje. Istnieją tylko różne punkty widzenia oraz wspólne, praktyczne, obowiązujące nas reguły; podobnie jak zasada wolności człowieka nie urzeczywistnia się już poprzez jego osobową relację z Bogiem, wiarę, lecz przez zaspokajanie jego indywidualnych interesów i pragnień, podlegając wyłącznie proceduralnym autorytetom.

Być może przyszedł czas, by zrewidować oczekiwania odnoszące się do związków między chrześcijaństwem i europejską cywilizacją w przyszłości

Rozminięcie się tych doświadczeń i ewolucji społeczeństw żyjących wcześniej po przeciwnych stronach żelaznej kurtyny było nie do uniknięcia. Ogólne

przekonanie, żywe w naszej części Europy jeszcze w ostatniej dekadzie XX wieku, że zwycięstwo chrześcijańskiej prawdy nad komunistycznym kłamstwem zostanie w jakiś sposób przyjęte i zaadaptowane przez społeczeństwa i politykę Europy Zachodniej, tworząc pewną postać wspólnej europejskiej tożsamości, a przynajmniej jednej podstawy dla niej, musiało całkowicie ustąpić pod presją „prawdy” i „wolności” Zachodu, jako fundamentu dla dominującego coraz bardziej post-chrześcijańskiego rozumienia europejskiej cywilizacji. Unia Europejska w postaci technokratycznego zarządzania i sędziowskiego orzecznictwa jest dzisiaj oczywistym wyrazem tej zachodniej, dominującej „prawdy” w Europie oraz jej konkretnych praktyk oddziałujących na kształt naszego życia.

Dla ludzi w naszej części Europy, którzy doświadczyli zwycięstwa chrześcijańskiej prawdy i wolności dzięki wierze w jedyne Boga, to ustąpienie pod presją „prawdy” i „wolności” Zachodu było bez wątpienia gorzkim duchowym przeżyciem czasów transformacji, kapryśnie rozdającej owoce sukcesu gospodarczych, politycznych i społecznych przemian. Dzisiaj zaś zapewne rezygnacją, przerażeniem, a czasem złością napełnia ich to, jak bardzo zachodnia Europa, kierując się swoimi proceduralnymi autorytetami, praktyczną moralnością i mądrością, które mają rozstrzygać, co jest dobre, słuszne i pożyteczne, patrzy na nich z wysoka, ignoruje ich chrześcijańskie doświadczenie prawdy i wolności, nie chce wręcz o nim nic słyszeć lub po prostu zwalcza jako szkodliwy zabobon. Być może jednak przyszedł czas, by zrewidować oczekiwania odnoszące się do związków między chrześcijaństwem i europejską cywilizacją w przyszłości.

Religie miały często cywilizujący efekt, ale cywilizacje nie potrzebują religii, mogą się bez nich obejść, szczególnie bez monoteistycznych religii transcendentalnego Boga. Cywilizacje powstają i rozwijają się przecież dla pożytku i wygody, a nie dla transcendentnej prawdy. Są światem budowanym dla świata i dlatego ich działanie polega na takim przekształcaniu ludzkiej wolności i nadziei pokładanej w niezachwianą, boską prawdę, by służyły one praktycznym koniecznościom pożytku i ładu tutaj na ziemi. Związek się chrześcijaństwa z europejską cywilizacją pozostaje dzisiaj już tylko historycznym faktem, mniej lub bardziej skrywaną sprzecznością z naszej historii, który z punktu widzenia współczesnej post-chrześcijańskiej cywilizacji odbierany jest jako tracący coraz bardziej na znaczeniu. Dla chrześcijanina życie w tej cywilizacji staje się zaś tym, czym zawsze chrześcijaństwo w istocie było, tymczasowym przebywaniem w świecie, który nigdy nie może być całkiem swoim. Utrwalenie się, wreszcie całkowite zatriumfowanie

post-chrześcijańskiej cywilizacji jest więc być może jedyną perspektywą najbliższej przyszłości Europy, stania się przez nią jednym cywilizacyjnym światem, czy cywilizacyjnym państwem, niezależnie od rozczarowania i goryczy, jakie to rozwiązanie musi przynosić tym wszystkim, zwłaszcza z naszej części Europy, którzy pamiętają jeszcze, i wiedzą o tym, jakie znaczenie dla tożsamości starego kontynentu niesie ze sobą chrześcijańskie przesłanie prawdy i wolności, szczególnie w kontekście stoczonej walki z totalitaryzmami w XX wieku.

*Analogia z czasów
helleńskiego imperium jest o
wiele bardziej adekwatna do
naszej współczesności niż
rzymska, szczególnie ta
odwołująca się do
schrystianizowanego
Romanitas*

Ostateczne
zatriumfowanie
post-chrześcijańskiej
cywilizacji w Europie
niesie jednak ze sobą
dla niej samej
konsekwencje,
których ani elity
europejskich
społeczeństw ani one
same nie rozumieją
jeszcze w pełni do

końca. Uznając za ze wszech miar słuszne i niezwykle korzystne uwolnienie się współczesnej Europy od chrześcijaństwa, akceptują w pełni porzucenie chrześcijańskiej koncepcji ostatecznej prawdy i wolności człowieka, ale wraz z tym także chrześcijańskiej wizji czasu oraz historii, na których zbudowane zostały wszystkie postępowe zachodnie ideologie, z liberalizmem włącznie, oraz przekonanie o tym, że to właśnie człowiek zachodu może zbudować w przyszłości jeden, lepszy świat dla wszystkich. Dlatego post-chrześcijańska cywilizacja może istnieć tylko za cenę zanegowania chrześcijańskiej idei czasu

wektorowego, czyli postępu, a w konsekwencji za cenę powrotu starego, znanego z dawnych kultur i religii mitu wiecznej walki, czyli chaosu. Współcześni orędownicy post-chrześcijańskiej cywilizacji europejskiej uważają więc za słuszne i pożyteczne całkowite odrzucenie chrześcijańskiej prawdy i wolności, gdyż wierzą, że współczesne społeczeństwa mogą trwać i rozwijać się jedynie pod koniecznością swych proceduralnych autorytetów, praktycznych moralności i przyjętych za oczywiste zasad, ale nie rozumieją jeszcze, że stawia to ich cywilizację w całkowicie innym niż wcześniej położeniu wobec reszty świata. To chrześcijaństwo za sprawą swej koncepcji prawdy i wolności czyniło europejską cywilizację czymś zupełnie wyjątkowym na tle innych, czego zresztą europejska nowoczesność ogarnięta obsesją antyreligijności nigdy nie chciała otwarcie przyznać. Bez niego zaś musi dziś ze swoimi procedurami i praktycznymi, użytecznymi „mądrościami”, stanąć w szranki z innymi cywilizacjami jak równy z równym, bez sacrum i bez metafizycznego wsparcia, w świecie, który nie zmierza już do żadnego jednego, dobrego celu, ale staje się areną ciągłej walki i chaosu.

Z tego względu właśnie analogia z czasów helleńskiego imperium, o której wspominałem wcześniej, jest o wiele bardziej adekwatna do naszej współczesności niż rzymska, szczególnie ta odwołująca się do schrystianizowanego *Romanitas*. Oznacza to, że jest tak, jakby w rozumieniu doczesnej logiki funkcjonowania świata chrześcijaństwo znalazło się w przed-Chrystusowych czasach. Helleńskie imperium zbudowane przez Aleksandra Wielkiego było cywilizacyjną i geopolityczną rewolucją, która prowadziła do powstania jednego, globalnego helleńskiego świata na bazie wspólnej helleńskiej kultury, panteonu bóstw greckiego politeizmu, wspólnego dla elit, globalnego greckiego języka, powszechnych stylów greckiej architektury, sztuki i filozofii wszelako wymieszanych z najbardziej egzotycznymi lokalnymi

bóstwami i wierzeniami, legendami i mitami, miejscowymi dialektami, językami i tradycjami, rozwijanymi i praktykowanymi od wieków życiowymi mądrościami poszczególnych ludów oraz ich instytucjami i autorytetami. Wymarzony przez Aleksandra jeden wspólny świat jako Ekumena (*Oikoumene*), a więc zamieszkiwany w harmonijnym współistnieniu przez ludzi różnych religii, kultur i ras, szybko okazał się więc całkowicie nie do ogarnięcia, nie do zrozumienia i nie do opanowania, a dodatkowo jeszcze przez kilka następnych wieków wstrząsany był ustawicznie przez niekończące się wojny prowadzone między powstającymi i upadającymi wielkimi imperiami i dynastiami Antygonidów, Antypatrydów, Ptolemeuszy, Seleukidów, Arsakidów. Poczucie wciąż powracającego chaosu, ale też konieczność przeciwstawienia się mu, prowadziły do utrwalenia się świata ciągłej walki i przemocy, gwałtu nieubłaganych, wszechogarniających, potężnych konieczności, przed którymi nie było gdzie uciec. Wobec tej „walki tytanów” zniknął całkiem sens życia jednostek ludzkich oraz ludzkich wspólnot. Znikała również nadzieja na jakąkolwiek lepszą przyszłość. To nie przypadek, że właśnie w tej atmosferze zamkniętego w powtarzających się cyklach walki, chaosu i katastrofy przed- Chrystusowym świecie rozkwiły filozoficzne szkoły, epikurejczyków, stoików, cyników, które oferowały swoim uczniom przede wszystkim praktyczne mądrości, pozwalające odnaleźć się człowiekowi w obliczu ogarniętego chaosem i walką świata. Ale też w tym samym czasie zarówno zaratusztrianizm jak i judaizm, dwie wielkie monoteistyczne religie, zmierzały już do przerwania tego zakłętego kręgu walki i chaosu za sprawą głoszonej boskiej prawdy o stworzeniu świata, o sensie historii, która jest zawsze walką dobra ze złem, o nadejściu Mesjasza wyzwoliciela i o Ostatecznym Sądzie. Ta prawda odnajdzie w końcu w chrześcijańskim Wcieleniu swój najpełniejszy wyraz i wyzwoli człowieka.

Żyjemy w świecie, który stał się nie tylko światem zamkniętym na jakąkolwiek zewnętrzną prawdę, na jakikolwiek inny niż tylko światowy punkt odniesienia, ale jest dzisiaj znów światem wypełnianym przez mit walki, a więc rywalizacji i przez mit chaosu, a więc niezrozumienia, lęku i braku nadziei

Współczesny świat przypomina tamten świat kilku przed-Christusowych wieków helleńskiego imperium, widziany przez chrześcijan jednak ze zmienionej historycznej perspektywy dwóch wieków po dokonaniu się tajemnicy boskiego Wcielenia. Żyjemy w jednym świecie, który jest zasadniczo

wytworem zachodniej nowoczesności, ale w wyniku rozpadu wiary w istnienie wektorowego czasu historii, a więc w postęp, stał się nie tylko światem zamkniętym na jakąkolwiek zewnętrzną prawdę, na jakikolwiek inny niż tylko światowy punkt odniesienia, ale jest dzisiaj znów światem wypełnianym przez mit walki, a więc rywalizacji i przez mit chaosu, a więc niezrozumienia, lęku i braku nadziei. W tym świecie, w którym ścierają się ze sobą państwa cywilizacje, sens jednostkowego życia ale też sens istnienia poszczególnych ludzkich wspólnot, państw, narodów przestaje mieć własną godność, znaczenie i wartość w obliczu coraz silniejszych konieczności przeciwstawienia się nadciągającym katastrofom. Czy w takim świecie można nadal pokładać nadzieję na trwanie owocnej symbiozy między chrześcijańskim przesłaniem absolutnej prawdy i wolności, a europejską cywilizacją?

Myślę, że nie, w każdym razie już nie bez płacenia ceny, jaką byłaby rezygnacja z głoszonej boskiej prawdy i wolności. Zamiast więc angażować się w ulepszanie europejskiej cywilizacji i adaptować się wciąż do narzucanych przez nią coraz bardziej wrogich wymogów, chrześcijanie jako kościół powinni skoncentrować się na tym, co stanowi o esencji ich wiary, na zdecydowanej i odważnej obronie jedynej prawdy objawionej przez Boga Stwórcę oraz boskiej wolności człowieka, która ma swoje źródło w miłości i pozwala pokonać śmierć, a więc konieczność. W ten sposób chrześcijaństwo może otwierać w dzisiejszym zamkniętym świecie profanum, świecie w którym znów panuje mit walki i chaosu, okna na sacrum przywracając ludziom nadzieję.

Marek A. Cichocki

Czy Polska ma jakieś znaczenie dla walki o świat? [Cz. 3]

Czy Europa bierze udział w walce o świat? [Cz. 2]

Czy istnieje dzisiaj walka o świat? [Cz. 1]

Przeczytaj inne felieton z cyklu „Polski sposób bycia”

[1] Christopher Coker, *The Rise of the Civilizational State*, 2019 s. 31-38.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego